

Hanna Puszko

Czy Jean-Paul Sartre był egzystencjalistą?

Sztuka i Filozofia 10, 65-70

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZY JEAN-PAUL SARTRE BYŁ EGZYSTENCJALISTĄ?

Na postawione w tytule pytanie udzielam odpowiedzi negatywnej oraz sąd swój staram się uzasadnić. Przy tym kiedy stwierdzam, że Sartre nie był egzystencjalistą, to nie chodzi mi jedynie o przypomnienie tych wszystkich interpretacji, które podkreślają ewolucję Sartrowskiej filozofii i poza jej okresem „egzystencjalistycznym” wyróżniają wcześniejszy okres „fenomenologiczny”, a także późniejszy — „marksistowski”. Otóż moim zdaniem Sartre *nigdy* — nawet w latach 1940 – 1952 (które zazwyczaj uznaje się właśnie za ów okres egzystencjalistyczny) — *nie był egzystencjalistą*, nie był nim nawet wtedy, gdy sam jako egzystencjalista się określał.

Zacznę od przypomnienia faktu, że większość filozofów, których do tego nurtu zaliczano, gwałtownie przeciwko temu z różnych powodów protestowała. Było tak między innymi dlatego, że miano „egzystencjalista” w pewnym okresie funkcjonowało przede wszystkim jako obelga. Słowo to, jeszcze bez negatywnego zabarwienia, pojawiło się w dziele N. Abbagnano, opublikowanym w 1939 roku w języku włoskim. Jednak do Francji przeniesione zostało z języka niemieckiego za pośrednictwem Karla Jaspersa, który w 1937 roku w liście do Jeana Wahla pisał, że „egzystencjalizm to śmierć filozofii egzystencji”. Z taką już negatywną konotacją, termin ten spopularyzował się we Francji na dobre dopiero począwszy od 1944 roku, gdy przeciwnicy Sartre’a zaczęli się tym słowem posługiwać w swoich atakach, często niewybrednych i nie mających nic wspólnego z krytyką filozoficzną. W wielu ówczesnych pismach można było przeczytać, że egzystencjalizm to barbarzyńska filozofia pochodzenia niemieckiego, pesymistyczna i niemoralna, propagująca ateizm i pornografię, demoralizująca młodzież. Początkowo Sartre usiłował protestować, odzegnując się nawet od samej nazwy „egzystencjalizm”. „Moja filozofia — stwierdzał — jest filozofią egzystencji; nie wiem, co to jest egzystencjalizm”. Ten protest Sartre’a, oprócz powodów psychologicznych, miał także przesłanki natury filozoficznej.

Otóż istotną rolę w filozofii Sartre’a odgrywała koncepcja „*aktu nominacyjnego*”, ściśle związana ze specyficznym pojmowaniem funkcji języka. Koncepcja ta pod wieloma względami przypomina znaną w socjologii teorię etykietowania, zapoczątkowaną w latach 30. pracami z dziedziny kryminalistyki. Sartre prawdopodobnie nie znał prac Lemerta czy Beckera i zbieżność jest tu przypadkowa. Podobnie jak niezależnie od prac Austina na temat performatywnej funk-

cji języka ukształtowała się Sartrowska postawa, przez niego samego określana później jako „idealistyczny nominalizm”, zakładający magiczną moc języka. Dla człowieka, który w moc tę wierzy, język nie opisuje gotowej rzeczywistości, lecz ją współtworzy. Każdą wypowiedź jest apelem o działanie, a nazwać coś — to dokonać rytualnego aktu nominacji, który zasadniczo zmienia sytuację nazwanego bytu; nadać nazwę przedmiotowi, to zarazem stworzyć go i nad nim zapanować. Gdy Sartre poczuł się mianowany „egzystencjalistą”, a jego protesty na nic się nie zdały, wówczas zastosował strategię, której zasady opisał później w biografii Geneta: gdy potężna instancja społeczna wydaje swój wyrok i ogłasza „akt nominacyjny”, nadający jednostce tożsamość i wyznaczający jej miejsce w społeczeństwie, wówczas owa jednostka zawsze jeszcze może „zrobić coś z tym, co z niej zrobiono”. Sartre, godząc się ostatecznie na miano egzystencjalisty, podjął jednocześnie usilne starania o to, by opinii społecznej narzucić własne rozumienie tego pojęcia. Taki między innymi cel miał udział Sartre’a w konferencji na temat *Egzystencjalizm jest humanizmem*, która odbyła się 29 października 1945 roku w klubie „Maintenant”.

Wracając do głównego wątku, chciałabym jeszcze zaznaczyć, że pomijam tu sprawę trudności, na jakie narażone są próby adekwatnego zdefiniowania egzystencjalizmu: wielokrotnie zwracano uwagę, że był to ruch tak niejednorodny, że trudno jest wskazać kryterium pozwalające łączyć ze sobą wszystkich związanych z tym ruchem filozofów i zarazem odróżnić ich od reprezentantów innych kierunków myślowych. Stwierdzając, że Sartre nie był egzystencjalistą, za punkt wyjścia przyjmuję tutaj określenie egzystencjalizmu, zaproponowane przez samego filozofa, i abstrahuję od kwestii, czy nadawałoby się ono do opisu koncepcji na przykład Jaspersa czy Marcela.

Jak wiadomo, teza, od której wychodzi Sartre, to stwierdzenie, że egzystencjalistą jest ten, kto głosi *prymat egzystencji wobec esencji*, a dokładniej mówiąc, kto odrzuca wszelkie formy esencjalizmu. Krytyka stanowiska esencjalistycznego bezustannie przewija się w całej Sartrowskiej twórczości. Przypomnijmy jej podstawowe założenia.

Otóż esencjalizm nie jest tylko dualistyczną ontologią ujmującą rzeczywistość przez pryzmat opozycji „istota — istnienie”, „rzecz sama w sobie — zjawisko”, „rzeczywistość ezoteryczna — rzeczywistość egzoteryczna”, „sacrum — profanum” itd. — lecz również opartą na tej ontologii określoną postawą człowieka, jego stosunkiem do świata zewnętrznego, do historii, do siebie samego, a także do innych ludzi. Postawa ta objawia się również w sposobie traktowania języka, a nawet w życiu erotycznym danej jednostki.

Na przykład, esencjalistyczna perspektywa, zdaniem Sartre’a, prowadzi do swoistej mitologizacji własnego życia, do przekształcania swojej biografii w hi-

storię „świętą”. Każde, nawet najbardziej przypadkowe wydarzenie, traktowane jest wówczas jako przejaw, jako znak skrywający za swą widzialną powłoką przekraczający ją sens ezoteryczny. Tak między innymi spoglądał na swe własne dzieje opisywany przez Sartre’a Jean Genet; podobnie pojmował swoje i cudze życie Rocquentin, bohater *Młłości*, starając się w bezładnym następstwie kolejnych chwil i wydarzeń odkryć jakiś teleologiczny czy deterministyczny porządek. Nie ulega wątpliwości, że Sartre *expressis verbis* dystansował się wobec takiej postawy. Zauważmy jednak, że przedstawiając w swych filozoficznych biografiach losy Baudelaie’a, Geneta czy Flauberta, albo opisując w *Słowach* historię własnego dzieciństwa, postępuje on dokładnie tak samo, jak ci wszyscy, których krytykował za uleganie esencjalistycznej mitologii. *Słowa* nie są rekonstrukcją historyczną, ukazującą takie czy inne wydarzenia zgodnie z ich porządkiem chronologicznym. Cała narracja została podporządkowana porządkowi logicznemu i w efekcie *Słowa* — podobnie jak *Saint Genet* — przypominają opowieść mityczną.

Esencjalistyczna antropologia z kolei rozdwaja człowieka na istotę i jej przejawy. Wedle Sartre’a esencjalista jest człowiekiem, który zakłada nad sobą władzę i panowanie Innego. Ów Inny nie jest bynajmniej jakąś określoną osobą: jest to pewien wymiar, którego istnienie godzimy się uznać we własnym wnętrzu. Deklarujemy nietożsamość z naszymi empirycznymi zachowaniami i wyborami. Zakładamy, że jest w nas jeszcze jakieś inne, mniej ulotne i „prawdziwsze” Ja, pozaczasowe „Ja” substancjalne, będące czymś w rodzaju centrum dyspozycyjnego, sterującego wszystkimi naszymi aktami i przejawiającego się w naszych czasowo określonych działaniach. Sartre już w swych najwcześniejszych tekstach filozoficznych poddaje krytyce taką esencjalistyczną antropologię. Na przykład w szkicu o transcendencji Ego stwierdza, że „Ja” jest zwykłym konstruktem świadomości, przez nią samą ustanawianym. Gdy takie Ja usadowi się we mnie — pisze Sartre — wówczas staje się Molochem, a ja jego ofiarą, którego sam żywię własnym kosztem. Jest to stworzony przeze mnie demon, który zaczyna mną władać; ten, kto uznaje, że ma jakieś „Ja”, że jest tym lub tamtym (pisarzem, złodziejem, kobietą, człowiekiem, egzystencjalistą itd.), że ma — inaczej mówiąc — określoną tożsamość decydującą o jego poszczególnych działaniach, prawach i powinnościach, jest dla Sartre’a człowiekiem, który ucieka przed prawdziwą wiedzą o sobie. Wprawdzie człowiek taki może chwilowo zyskać spokój wewnętrzny, ale za cenę podporządkowania się obcej — choć przez siebie samego ustanowionej — władzy. „Gdy słyszę kogoś — pisał Sartre w *Saint Genet* — kto często wypowiada słowa: «My, lekarze...», wiem, że stał się on niewolnikiem. To «my, lekarze», stało się jego własnym Ja, niewidzialnym idolem, pasożytniczym tworem, wysysającym jego krew”.

Taka krytyka esencjalistycznej antropologii nie była oczywiście wynalazkiem Sartre'a. Wykorzystuje on tu motywy i argumenty, jakimi posługiwał się między innymi na przykład Max Stirner. Sartrowska krytyka esencjalizmu prowadzi jednak do zupełnie innych rezultatów. Stirner, określając — podobnie jak później Sartre — esencjalistyczną antropologię jako pozostałość religijnego obrazu świata, nie uznaje istnienia żadnych powinności, które skłaniałyby jednostkę do takiego czy innego postępowania. „Jedyny”, o którym pisze Stirner, niczego nie powinien, nie ma żadnego „powołania”, ani żadnych zadań. Na iluzji oparte jest przeciwstawienie aktualnego istnienia i jego prawdziwej, jeszcze nie urzeczywistnionej, idealnej postaci, zawsze różnej od tego, czym dana jednostka jest tu i teraz. Dlatego czasowym wymiarem egzystencji nie jest, według Stirnera, ani przeszłość — człowiek nie ma bowiem w sobie żadnej pozaczasowej istoty, *a priori* go określającej — ani też przyszłość: nie jestem bowiem kimś, kto ma się dopiero stać; „prawdziwy” człowiek nie jest w przyszłości. Czasowym wymiarem egzystencji jest terażniejszość; kimkolwiek bym był, zawsze, w każdym momencie jestem „prawdziwym” człowiekiem.

Natomiast Sartre krytykuje wprawdzie myślenie o człowieku w kategoriach powołania, misji czy powinności, jednak z drugiej strony, uznając przyszłość za podstawowy wymiar ludzkiej egzystencji, w takie myślenie sam znów wpada. Przeszłość nas nie określa, nie ma żadnej apriorycznej istoty, ani substancjalnego „Ja”, które wyznaczałoby nam takie czy inne zadania. Złą wiarą jest przeświadczenie, że zadania takie wynikają z istnienia jakichś obiektywnych wartości. Jednak człowiek, jako egzystencja, w żadnym momencie, w żadnej chwili nie „jest”, lecz „ma być”, ma więc pewne zadanie ontologiczne, wynikające z samej struktury bytu—dla—siebie. Ta ontologiczna powinność jest w koncepcji Sartre'a tożsama z obowiązkiem moralnym: egzystencja — w swym wymiarze terażniejszym — zawsze jest „nieautentyczna”; jako projekt skierowany ku przyszłości ma stać się autentyczna. To moralne w swej istocie zadanie bezustannego przekraczania terażniejszości i ciągłego samooczyszczania się, zadanie dokonywania moralnej konwersji, szukania „ocalenia” tożsamego z „wyższą godnością metafizyczną”, czyli z „istnieniem autentycznym”, jest w gruncie rzeczy analogiczne do tych powinności, które w koncepcji platońskiej wynikały z rozumnej istoty człowieka. Myślenie o człowieku w kategoriach „autentycznej” i „nieautentycznej” egzystencji oznacza powrót dualistycznej perspektywy. Stirner, odrzucając tę perspektywę i wynikającą z niej wiarę w jakieś ludzkie powinności i powołanie, porównywał istnienie jednostki do bytu ptaka czy kwiatu, który w każdym momencie jest sobą, jest pełnią i doskonałością, niczym nie musi się stać, nie ma żadnych zadań. Sartre oczywiście tego typu stanowiska zaakceptować nie może; jego zdaniem oznaczałoby to powrót do statycznej, aczasowej

koncepcji człowieka, utożsamienie człowieka, który bezustannie się staje, z rzeczą, która zawsze po prostu jest i ma stałą określoną tożsamość. Inaczej mówiąc, oznaczałoby to właśnie powrót do myślenia esencjalistycznego. Jednak Sartre, starając się konsekwentniej niż Stirner zwalczać esencjalizm, także proponuje koncepcję człowieka bliską platońskim, esencjalistycznym wizjom. Człowiek opisywany przez Sartre'a jako byt-dla-siebie, który *nie jest tym, czym jest, a jest tym, czym nie jest*, podobnie jak Androgyn z opowieści Arystofenesa z *Uczty*, ontologicznie naznaczony jest brakiem, stale doświadcza nieobecności czegoś „brakującego”; nigdy nie jest pełnią ani doskonałością, jest egzystencją „wybraowaną”, która z tej właśnie racji rzuca się poza siebie i dąży do osiągnięcia upragnionej, choć niedostępnej pełni, do syntezy bytu-w-sobie i bytu-dla-siebie. Owa pełnia jest ustanawiana przez nas samych wartością, a podstawową przesłanką jej istnienia jest nasza własna niedoskonałość.

Jak widać, w programowo „egzystencjalistycznej” filozofii Sartre'a odnaleźć można wiele śladów myślenia esencjalistycznego. Co jest powodem takiej rozbieżności między antyesencjalistycznymi *deklaracjami* a esencjalistyczną *praktyką* filozoficznego dyskursu? Czy jest to jedynie banalna sprzeczność, wynikająca z niedowładu myśli i dająca się wytłumaczyć psychologicznie? Otóż sądzę, że w omawianym przypadku mamy do czynienia z zupełnie innym zjawiskiem. Nie jest bowiem tak, że Sartre, krytykując esencjalizm, skądinąd całkiem nieświadomie mu ulega. Powiedziałabym raczej, że Sartre dobrze wie, na jakie tory często wkracza jego myśl i że zwalcza esencjalizm tym ostrzej, im silniej sam czuje się uzależniony od tego typu myślenia.

Hipoteza ta nie jest dowolnym domysłem interpretatora; można by ją poprzeć przypominając Sartrowską koncepcję krytyki. Otóż wedle Sartre'a iluzją jest krytyka dokonywana z pozycji zewnętrznego obserwatora i niezaangażowanego sędziego. Krytyka cudzej świadomości zakłada jej rozumienie, zaś konieczną przesłanką rozumienia jest, według Sartre'a, pewna wspólnota doświadczeń, swoiste powinowactwo, empatia. Nieprzypadkowo Sartre często i na różne sposoby powtarza, że „eksperymentator jest zawsze częścią przeprowadzanego przez siebie eksperymentu”, że „poznać Adama, to stać się nim”, że wreszcie „prawdziwy psychiatra jest z powołania szalony, a jego własne szaleństwo jest najlepszym narzędziem pozwalającym zgłębić szaleństwo innych”. Okazuje się, że zgodnie z przekonaniem Sartre'a prawdziwie rzetelnym sędzią i krytykiem może być jedynie ten, kto jest lub był (czy choćby tylko mógłby być) współnikiem podsądnego. Platon — jako symbol myślenia esencjalistycznego — zostaje wprawdzie uznany przez Sartre'a za wroga numer jeden, pamiętajmy jednak, że ten sam Sartre w biografii Geneta przekonuje nas, iż aby poznać człowieka, należy przede wszystkim odkryć, jakich ułomności najbardziej nienawidzi on

u innych ludzi. Każdy z nas ma ponoć takiego znieawidzonego wroga, z którym prowadzi zawziętą walkę. Walczymy z wrogiem, bowiem jest on naszym karykaturalnym sobowtorem, bratem–bliźniakiem, lustrzanym odbiciem. Krytyka — prowadzona według głoszonych przez Sartre’a zasad — jest więc w gruncie rzeczy formą autoanalizy i autokrytyki, przyznaniem się do współnictwa. Esencjalizm nie jest zatem dla Sartre’a jedynie obcą, oglądaną z zewnątrz i całkowicie przezwyłączoną ideologią. Chciałby się on wprawdzie od niej uwolnić, ale jednocześnie zdaje sobie sprawę z tego, że nie jest w stanie całkowicie zapanować nad esencjalistycznymi iluzjami: wygnane jednymi drzwiami, powracają innymi w coraz to nowym przebraniu.

Tak więc można powiedzieć, że Sartre jako egzystencjalista ponosi porażkę, że nie jest egzystencjalistą lub przynajmniej jest egzystencjalistą nieudanym, który przegrał swą walkę z esencjalizmem. Jednak trzeba Sartre’owi oddać sprawiedliwość, że wiedział o swojej przegranej: starał się nawet wyjaśnić jej przyczyny, sugerując, że jego indywidualne niepowodzenie ma charakter uniwersalny, wynika bowiem z przesłanek ontologicznych. Esencjalistyczna postawa jest zawsze objawem strachu przed wolnością i wynika z potrzeby obiektywnego uzasadnienia własnej egzystencji oraz odnalezienia dla niej trwałego punktu oparcia. Potrzeba ta ma swe źródła w strukturze ludzkiej egzystencji. Człowiek pragnie syntezy bytu–w–sobie i dla–siebie; chce każdym działaniem potwierdzać swą wolność, chce być samotworzącą się egzystencją, ale jednocześnie pragnie obiektywnego uzasadnienia dla swego działania. Chce sam siebie stwarzać, lecz jednocześnie potrzebuje obiektywnego usankcjonowania tej twórczości. Inaczej mówiąc, człowiek pragnie pogodzić to, co jest niemożliwe do pogodzenia, chce być absolutną sprzecznością: czystą wolnością i rzeczą jednocześnie.

Biorąc za podstawę Sartrowską ontologię trzeba by zatem stwierdzić, że *esencjalizm nie jest absolutnym przeciwieństwem egzystencjalizmu, lecz jego nieuchronnym dopełnieniem*. Tak więc w samej filozofii Sartre’a odnaleźć możemy odpowiedź na pytanie, dlaczego bezustannie oscylował on między esencjalistycznym a egzystencjalistycznym modelem myślenia. Otóż w egzystencjalistycznej warstwie jego filozoficznego dyskursu objawia się potrzeba całkowitej autonomii, natomiast potrzeba uzasadnienia i ugruntowania owej autonomii manifestuje się w esencjalistycznych reliktach obecnych w Sartrowskim myśleniu. Można zatem stwierdzić, że Sartre nie tylko świadomy jest własnych sprzeczności, ale stara się znaleźć dla nich filozoficzne uzasadnienie. Inna sprawa, czy jest to rzeczywiście wyjaśnienie zadowalające, czy też raczej zręczne przeobrażenie własnych indywidualnych słabości w uniwersalny los człowieka.